

TEKST I ZDJĘCIA

ks. Adam PAWLASZCZYK
adam.pawlaszczyk@gosc.pl

To nie Kolumb odkrył Amerykę, tylko wikingowie. Zainteresowanie tematem w ostatnich latach mocno podkreślały media, choćby za sprawą tajemniczej mapy Winlandii. Taką nazwę północni wojownicy nadali krainie odkrytej w drodze z Grenlandii na zachód. Wpisali się w historię nie tylko odwagą i wytrwałością, ale i niebywałym okrucieństwem. Olaf, „wieczny król” Norwegii, nie odstawał od tego stereotypu, i to już od dwunastego roku życia. Jak z dzikiego zabijaki z nadmiarem testosteronu zrobić świętego? Czy to w ogóle możliwe? Owszem, łaska Boża nie omija nikogo, kto tylko pozwala jej na siebie spłynąć.

RANA UZDRAWIAJĄCA

Niedzielne popołudnie w Stiklestad, niewielkiej miejscowości w Norwegii, w okręgu Nord-Trøndelag, na północny wschód od Trondheim. W drewnianym kościółku ekipa telewizyjna rozkłada kamery, służba liturgiczna rozpala kadzidło, gromadzą się wierni. Choć to kościół luterański, za chwilę rozpocznie się katolicka Msza Święta, procesja zbliża się bramy. Tysiąc lat wcześniej znajdowało się tu jedynie pole; właśnie na nim odbyła się słynna bitwa, w której śmierć poniósł Olaf Haraldsson. To z jego powodu tu są – i wierni, i kamery, i służba liturgiczna, i biskup. Jest wigilia obchodów kolejnej rocznicy śmierci króla, z którego kultem związana jest większość tożsamości narodowej Norwegów. To zrozumiałe: Olaf, późniejszy święty, pracował intensywnie nad zjednoczeniem całej Norwegii i sam obsadzał przedstawicieli władzy lokalnej, aby pilnowali przestrzegania prawa. Miało ono chronić najsłabsze w spo-

Król niezłomny Olaf

Smok, którego zabijał, miał twarz jego samego. Trudno lepiej oddać wewnętrzną walkę, którą **wiking z krwi i kości** musiał toczyć, by sprostać wymaganiom Ewangelii.



łeczeństwie jednostki, na przykład życie nowo narodzonych, zakazując porzucania dzieci w lesie lub na polach. Niestety, w roku 1028 Kanut Wielki, król Danii i Anglii, postanowił podbić Norwegię. Zrobił to bez użycia miecza, posługując się jedynie przekupstwem, dzięki któremu skutecznie wkupił się w łaski lokalnych władców. Olaf musiał się ratować ucieczką z kraju.

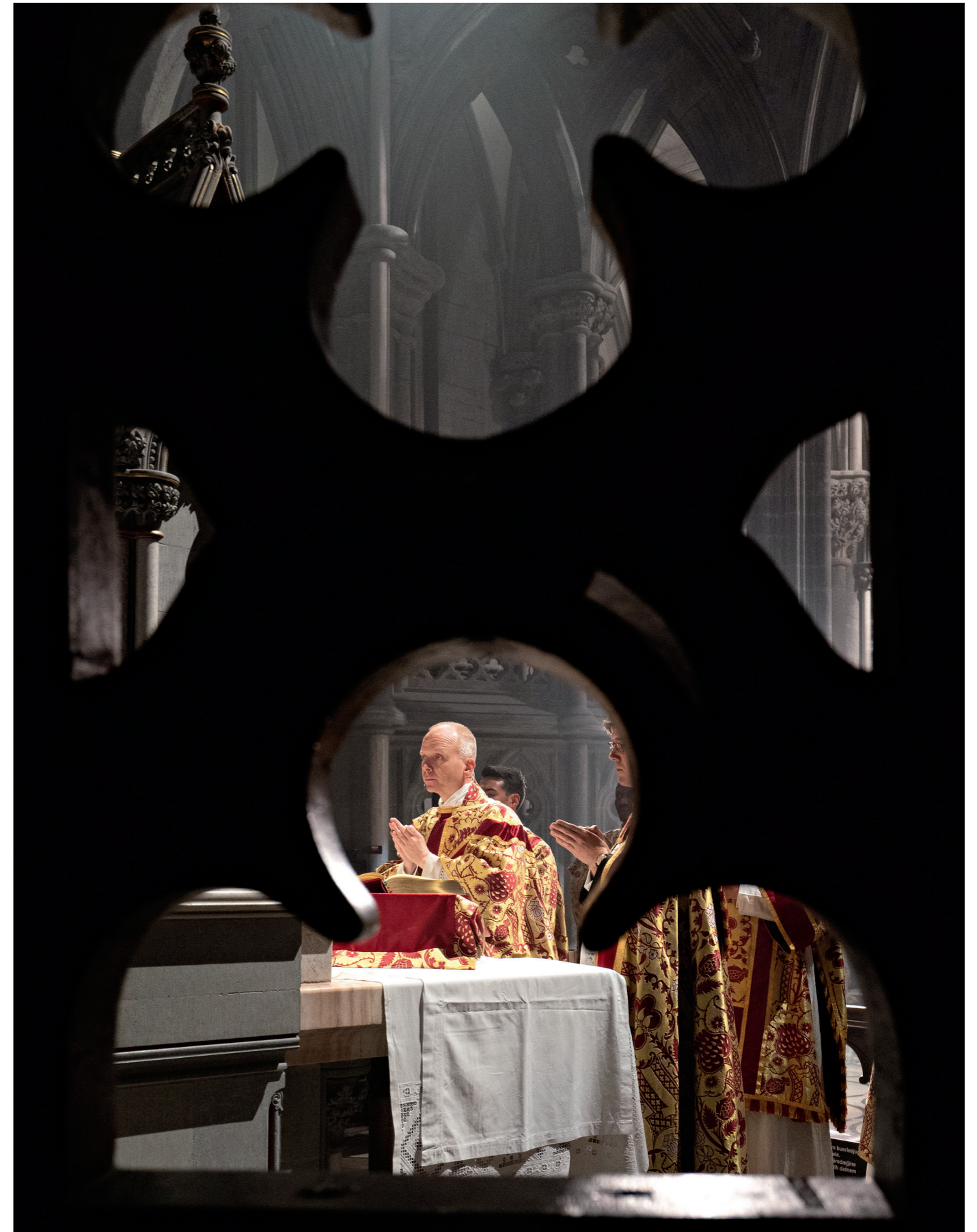
Po dwóch latach powrócił, z nadzieją na odzyskanie władzy, razem z armią Norwegów, Szwedów i Islandczyków – decydująca bitwa rozegrała się właśnie w rejonie Stiklestad. Toporem raniony w lewą nogę Olaf oparł się o głaz, odrzucił miecz i zaczął się modlić. To wtedy zadano mu śmiertelne ciosy. Chwilę potem... zaczęły dziać się cuda. Tore Hund – ten, który go zabił – doznał uzdrowienia rany, kiedy spadła na nią kropla krwi Olafa. Ciało króla przewieziono do Trondheim (wówczas Nidaros), rok później jego trumna została otwarta w obecności biskupa. Okazało się, że ciało zachowało się w świetnym stanie, więc kult Olafa błyskawicznie zaczął się rozprzestrzeniać. Biskup ogłosił go świętym.

Z POLA WALKI NA OŁTARZ

Spokój niedzielnego popołudnia usiłuje zakłócić lekki deszcz. Nie udaje mu się – jak twierdzą miejscowi, na Olsok Olaf zawsze uprasza dobrą pogodę. Pierwszy dzień tegoż Olsoku, czyli dwudniowych (z wigilią włącznie) obchodów uroczystości, jest o wiele skromniejszy. Z niewielkiego luterańskiego kościoła po Mszy wyrusza procesja z relikwiami

◀ *Figura św. Olafa, „wiecznego króla” w katedrze katolickiej w Trondheim.*

▶ *Bp Eric Varden odprawia uroczystą Mszę św. w Nidarosdomen.*



▶▶ do skromnej katolickiej kaplicy. Na koniec biskup Eric Varden relikwiami pobłogosławi zgromadzonych. Nazajutrz, w poniedziałek 29 lipca, w Trondheim sceneria będzie już o wiele bardziej uroczysta, a kolejność odwrotna, bo to z katedry katolickiej do luteranckiej uda się procesja z relikwiami. Przepych architektoniczny Nidarosdomen (katedry w Trondheim) dorównuje paryskiej Notre Dame, choć podobno architekt natchniony był wizją angielskiej katedry w Canter-

- ▶ *Majestatyczna i piękna – katedra z tysiącletnią tradycją.*
- ▼ *Relikwie świętego Olafa niesione są w procesjach w Stiklestad i w Trondheim.*



bury. Srebrnej trumny Olafa nie ma w niej od reformacji – przewieziono ją w 1537 roku do Danii i przetopiono na monety. W tym samym roku wybudowana niedługo po kanonizacji Olafa katedra stała się świątynią luterancką. Z tą „lokalną” kanonizacją wiąże się niezwykle ważny fakt w historii procesów kanonizacyjnych. Zmarły w 1170 r. jezuita, wieloletni konsultor i relator Kongregacji do Spraw Kanonizacyjnych, ojciec Hieronim Fokciński wspominał o nim w jednym z wywiadów: „Pierwszy zachowany dokument mówiący o poddaniu tej kwestii władzy papieża pochodzi z XII wieku i dotyczy św. Olafa, króla Norwegii w latach 1016–1028, który umacniał w tym kraju chrześcijaństwo.

Został on z kraju wygnany i zginął w bitwie o tron w 1030 roku. Na jego grobie działy się cuda i miejscowy biskup w 1031 roku ogłosił go świętym męczennikiem. Były jednak też głosy, że zmarł w upojeniu alkoholowym. Tym okolicznościom zawdzięczamy pierwszy pewny przypadek zarezerwowania przez papieża Aleksandra III w 1170 r. rozstrzygnięcia tej kwestii władzy Stolicy Apostolskiej” (za: jezuita.pl).

OLAFOWY SZLAK

W średniowieczu katedra w Nidaros była jednym z najważniejszych miejsc pielgrzymkowych w Europie. Norweskie Stowarzyszenie Młodzieży Katolickiej to jedna z grup, która

od 2002 roku ożywia starożytną tradycję pielgrzymowania do tego „serca Norwegii”. Idą szlakiem około 400-milowym – drogą znaną jako „stara droga królów” albo „szlak świętego Olafa”. W tym roku wybrał się na nią polski kapucyn, ojciec Michał Ferenc, posługujący na co dzień na Litwie. – Dowiedziałem się o nim w 2015 roku, gdy po raz pierwszy poszedłem szlakiem świętego Jakuba. Myśl o tym intrygowała mnie długo, choć nie wiedziałem, czego można się spodziewać po Norwegii, w sensie logistycznym czy pogodowym – na drodze do Santiago de Compostela wszystko już dobrze zdążyłem poznać, tutaj nie – opowiada.

Thury zmierzające od Stiklestad do Trondheim nie dzi-

wią nikogo. Ogromna katedra wypełniona jest ludźmi. Liturgia odprawiana jest pod przewodnictwem biskupa w bardzo tradycyjnym, uroczystym, mistycznym wręcz klimacie. Do Komunii Świętej przystępuje wielu zgromadzonych. Dym kadzidła wije się ku szczytom wraz z kolejnymi częściami gregoriańskiej Mszy Świętej. Trudno nie zauważyć naprawdę sporej (jak na luterancką, bądź co bądź, Norwegię!) grupy młodych... mężczyzn. Takich z liceum i pierwszych lat studiów, zaangażowanych w liturgię, perfekcyjnie przygotowanych. Co ich pociąga w osobie świętego króla? – Myślę, że przede wszystkim męstwo, odwaga, wymaganie od siebie, coś, czego współczesny świat im



łączył władzę z przekazywaniem wiary.

DZIKOŚĆ MIŁOŚCIĄ UJARMIONA

To wszystko wiele lat wcześniej nie przyszłoby zapewne do głowy dwunastolatkowi, synowi Haralda Grenske i Asty Gudbrandsdatter, która wysłała go na wyprawę wikingów. Już we wczesnej młodości słynął z siły, a nazywano go Olav Digre, czyli potężnie zbudowany. Także młody łupił, ile się dało, wedle wikingów standardów – wiadomo, że brał udział w wyprawach na kraje Morza Bałtyckiego, a także Anglię, Normandię i państwa w basenie Morza Śródziemnego. Podczas służby u króla angielskiego Ethelreda II wyjechał do Normandii (w 1013 roku w Rouen przyjął chrześcijaństwo), planował podróż do Jerozolimy, ale – jak to w życiu świętych bywało – miał... sen. Śnił mu się mężczyzna, od którego

po prostu nie daje – odpowiada Hallvard Thomas Hole, franciszkanin, Norweg mówiący doskonale po polsku. I dodaje: – Owszem, Olsok to jest święto w pewnym sensie narodowe, bo łączy wszystkich Norwegów. Olaf jest dla nas świętym, który stał na czele chrystianizacji naszego kraju, złączył w jedno naród podzielony na różne plemiona. Ale dla mnie to również mąż apostołski, który

- ▲ *– Młodych pociągają w osobie świętego króla jego męstwo, odwaga i wymaganie od siebie samego – mówi ojciec Hallvard Thomas Hole.*

▶▶ emanowała ogromna moc. Poprosił on Olafa, aby powrócił do kraju, obiecując w zamian, że zostanie wiecznym królem Norwegii (niektórzy zastanawiają się, czy mógł to być Olaf I Tryggvason, który jako pierwszy podjął próbę wprowadzenia w Norwegii chrześcijaństwa). Tak też się stało – po powrocie do Norwegii Olaf propagował chrześcijaństwo, budował swoją pozycję i wzmacniał tożsamość narodową Norwegów. Czy był wzorem cnót wszelakich, trudno stwierdzić, z pewnością odbiegał od stereotypu świętości, krew wikińska krążyła w nim do ostatnich dni, a że źródłem historycznym wiedzy na jego temat jest jedna z sag słynnego islandzkiego poety i historyka Snorriego Sturlusona, trzeba uznać, że nie istnieje jednoznaczny obraz świętego Olafa. Jedni twierdzą, że był opanowany i konsekwentny, inni, że miał upodobanie do kobiet i pieniędzy, zdradzał nawet żonę ze służącą. Trudno jednak odmówić mu pewnej wewnętrznej siły, którą w jednym z jego portretów pokazał Pius Welonski, polsko-litewski artysta, portrecista arystokracji. Namalował on Olafa, który zabija smoka. Mordowana bestia ma twarz... jego samego.

– Olaf potrzebował dużo czasu, aby zrealizować ideały w swoim życiu. Nieraz powracała jego przedchrześcijańska natura. Nie pogodził się jednak z tym – powiedział biskup Eric Varden w homilii wygłoszonej w Nidarosdomen. – Podejrzewam, że to właśnie irytuje nasze czasy, nasz kraj: Olaf przypomina nam, że można walczyć z naszymi wadami, kształtować naszą naturę, przezwyciężać warunki, aby pozwolić Chrystusowi kształtować się w nas. Pamiętajmy, że kiedy Olaf jest przedstawiany w sztuce z wężem pod stopami, wąż często nosi jego własne rysy. Pozostał niezłomny w walce z tym, co w nim samym było wrogiem Chrystusowi – dodał. ■

Więcej niż psychologia

– Ćwiczenia Duchowe są najgłębszą formą rekolekcji spośród tych, na których byłam – mówi **dr Dominika Wiśniewska.**

JAROSŁAW DUDAŁA: Usłyszałem niedawno, że Ćwiczenia Duchowe, zwane też rekolekcjami ignacjańskimi, to doświadczenie zmieniające życie. Jak postrzega je Pani – praktyk i wykładawca psychologii?

DR DOMINIKA WIŚNIEWSKA: Myślę, że bardzo wiele metod psychologicznych, wiele technik, które są teraz propagowane jako topowe i odkrywcze, już dawno zostało opisanych przez świętych Kościoła katolickiego. Mamy teraz modny w psychologii nurt *mindfulness*: zatrzymaj się, poczuj, podoświadczaj, zobacz, gdzie jesteś w tym momencie, co się u ciebie dzieje. Wydaje mi się, że rekolekcje ignacjańskie są takim zatrzymaniem się. Ich propozycja jest następująca: „Daj sobie czas, daj sobie przestrzeń, a zobaczysz pierwiastek Boga w sobie”. Bo w naszym codziennym zagonieniu po prostu nie ma na to szans – zbyt mocno działają na nas różnego rodzaju siły i naciski, procesy społeczne. Żeby doświadczyć Boga, trzeba Mu dać szansę, dać Mu czas i przestrzeń.

Od Zygmunta Freuda ciągnie się potoczne przekonanie – w nauce dawno obalone – że wiara, zwłaszcza chrześcijańska, oznacza wpędzanie w poczucie winy, jakieś traumy. Czy rekolekcje ignacjańskie mają zdrowe podstawy psychologiczne?

Istnieją nerwice na tle religijnym. Jeśli jednak w zdrowej religijności popatrzysz na Boga, to zobaczysz, że On jest przede wszystkim miłością. Jest miłosierny. To się wysuwa na pierwszy plan. Niezależnie od tego, kim jestem, co robię, nieważne, ile razy upadam, to Bóg jest być może jedyną Osobą, która to widzi, rozumie i która mi zawsze wybaczy. Dlatego religię katolicką postrzegam jako religię miłości, a nie religię traumy. Czy rekolekcje ignacjańskie to dobra psychologia? Myślę, że tak. A to dlatego, że bardzo dużo mówimy teraz o prawach, o potrzebach, o dobrej komunikacji. Ucieka nam gdzieś kwestia własnej odpowiedzialności. A Ćwiczenia Duchowe, w tym ignacjański rachunek sumienia, przypominają: to, kim jesteś, jak się zachowujesz, zależy od ciebie. To jest droga do tego, żeby się samodoskonalnić – czyli nie biczować się, albo nie robić czegoś od razu wspaniale. Ignacjański rachunek sumienia uczy, że to jest pewna praca, droga, którą podążasz – i jest to twój świadomy wybór. Jeśli dokonasz tego wyboru i idziesz tą drogą, to w którymś momencie siłą rzeczy coś zaczyna ci się udawać. Doskonalisz siebie. Tak, to jest dobre, patrząc od strony czysto psychologicznej.

A może rekolekcje ignacjańskie to tylko psychologia? Czy jest w nich jakiś element, który wymyka się, wychodzi poza tę dziedzinę?

Rekolekcje ignacjańskie to duchowość, a duchowość to coś więcej niż psychologia. Psychologia to zasób wiedzy, zbiór wyników badań. Ona się rozwija. Ciągłe dokonujemy jakichś nowych odkryć na temat funkcjonowania mózgu albo sposobu, w jaki działa nasza pamięć, i jak tworzą się nasze przekonania. Psychologia to jest coś dynamicznego. Duchowość jest czymś więcej. To jest relacja z Bogiem, a ta relacja nie polega na wiedzy. Nie chodzi w niej o to, że ja wiem, iż Bóg istnieje. W duchowości czuję relację z Bogiem. Jestem na nią otwarta. Potrafię rozmawiać z Bogiem. On do mnie mówi. I wiem, że to jest coś więcej niż moja myśl, moje wyobrażenie. Tak więc rekolekcje ignacjańskie to z całą pewnością coś więcej niż psychologia.

W Kościele jest wiele duchowości.

Kościół katolicki jest bardzo bogaty pod tym względem. Każdy może wybrać coś dla siebie. Dla mnie Ćwiczenia Duchowe są – po pierwsze – bardzo mądre. Po drugie, bardzo dobrze ćwiczą komunikację. Po trzecie, ćwiczą pokorę. Po czwarte, ćwiczą wsłuchanie się. Po piąte, chodzi w nich o to, żeby... być. Być w relacji z Bogiem jest o tyle trudniej niż być w relacji z człowiekiem, że z drugim człowiekiem możemy usiąść, porozmawiać. Zadajemy pytanie i od razu dostajemy odpowiedź. A w relacji z Bogiem tak nie jest. Bóg mówi w ciszy. Trzeba bardzo mocno się wysciszyć, na chwilę zostawić na boku swoje myśli – obawy, lęki, wyobrażenia – żeby móc usłyszeć głos Boga. A kiedy się go usłyszy, towarzyszy temu pewne zdziwienie.

Mówi Pani, że czuje relację z Bogiem. Gdy mowa jest o uczuciu,



DR DOMINIKA WIŚNIEWSKA

PSYCHOLOG KLINICZNY I PSYCHOTERAPEUTA. WYKŁADA NA AKADEMII PEDAGOGIKI SPECJALNEJ I NA WARSZAWSKIM UNIWERSYTECIE MEDYCZNYM.

to kojarzy mi się to z uczuciami – czyli psychologią. Może więc rzeczywiście jest to tylko psychologia, emocje? Może nie ma w tym żadnego elementu nadprzyrodzonego?

Jest. Ale jak to powiedzieć, że jest? Jak wytłumaczyć coś, czego nie widać, czego nie da się nagrać kamerą? To nie jest namacalne. Ale jest taki czas, kiedy siedzisz, klęczysz czy leżysz przed Najświętszym Sakramentem i pojawia się ten stan. To nie jest tylko uczucie. To jest stan łączności z Bogiem. Nie potrafię wytłumaczyć, co to jest. Wiem, co to jest, ale bardzo trudno mi to ubrać w słowa. Kocham moje-

■
W rekolekcjach ignacjańskich chodzi o pogłębienie osobistej relacji z Bogiem. Biorę w nich udział po to, żeby zobaczyć siebie w oczach Boga – i Boga w moich oczach.

go męża, kocham moje dzieci. To są bardzo silne emocje, bardzo silne uczucia. Ale stan relacji z Bogiem to jest coś więcej. To jest coś innego. To jest takie osobiste, takie intymne, takie niezwykłe i takie moje. Nie wiem, jak to opisać. I nie mam nawet takiej potrzeby. Bardzo rzadko rozmawiam na ten temat. Myślę, że łatwiej byłoby porozmawiać o seksie niż o tym.

Biblia mówi o mistyce językiem poezji erotycznej. Taką formę ma Pieśń nad Pieśniami.

Tak! Ale ja bym sama Pieśń nad Pieśniami nie napisała... (śmiech)

Zetknąłem się z opinią, że Ćwiczenia Duchowe, które odbywają się niemal całkowicie w milczeniu, nie dają tak wysokiego poziomu pozytywnych emocji jak inne rekolekcje – te połączone z wspólnym śpiewem, falowaniem w rytm pieśni uwielbienia. Jednak emocje falującego

tłumu szybciej gasną, a rozczęta podczas rekolekcji ignacjańskich praca wewnętrzna trwa długo po ich zakończeniu. Zgodziłbym się co do trwałości owocu rekolekcji ignacjańskich, lecz wydaje mi się, że towarzyszące im emocje są inne, ale wcale nie słabsze niż te, które towarzyszą innym formom rekolekcyjnym. Co powiedziała Pani na ten temat jako psycholog, specjalista od emocji?

Brałam udział w różnych rekolekcjach. Już jako nastolatka formowałam się w Chemin Neuf, potem przeszliśmy z mężem do Domowego Kościoła. Myślę, że każde rekolekcje są

inne. Na przykład podczas rekolekcji Domowego Kościoła dla małżonków akcent pada na doświadczenie Boga w relacji małżeńskiej: na to, jak sakrament małżeństwa w nas pracuje, jak Pan Bóg nas spaja. Myślę więc, że każde rekolekcje są po coś i każde coś wnoszą. Jeśli ktoś potrzebuje wzmocnienia wiary, poczucia wspólnoty, to dobra może być np. Lednica czy spotkania z papieżem. Można tam wspólnie pośpiewać. Towarzyszą temu uniesienia związane z doświadczeniem radości bycia w wielkiej wspólnotie. To naprawdę jest coś bardzo ważnego i cennego. Ćwiczenia Duchowe są najgłębszą formą rekolekcji spośród tych, na których byłam. Chodzi w nich o coś innego – o pogłębienie jednostkowej, osobistej relacji z Bogiem. Biorę w nich udział po to, żeby zobaczyć siebie w oczach Boga – i Boga w moich oczach. ■

jaroslaw.dudala@gosc.pl